Rok 1939 19 marca Nr. 12

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ
DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Czasu już niewiele...

Tak zda się niedawno dopiero rozpoczęliśmy Post Wielki, a tu już połowa go minęła i ani się obejrzymy, jak zaświta nam ranek Wielkanocnej Niedzieli. Czasu już niewiele, trzeba więc zastanowić się nad tym, jak my też zdążamy do tej uroczystej chwili.

Każdy okres poprzedzający wielkie święta, jak Adwent przed Bożym Narodzeniem, jak Wielki Post przed Wielkanocą, powinien być okresem przygotowywania się do tego, by coraz godniej przeżyć potem uroczystości, które wszak są pamiątką wielkich zdarzeń w dziejach świata chrześcijańskiego. Szczególnie zaś Zmartwychwstanie Pana Jezusa, poprzedzone tak okrutną Jego męką i śmiercią na krzyżu, powinno nas koniecznie zastać odmienionymi na lepsze.

Strasznie trudno jest na ogół człowiekowi wyzbyć się swoich przywar, swoich pospolitych codziennych ułomności, swoich błędów wszelakich. Dać sobie radę z nimi wszystkimi odrazu potrafi tylko człowiek o bardzo silnej woli. Kto się zaś na nią zdobyć nie może, niech bierze się do swoich wad po kolei, zaczynając jednakże od najcięższej. Pewien katecheta pouczał swoich uczniów, że jest to sprawa podobna do przenoszenia kamieni. Kto zacznie od najlżejszych, zmęczy się tym prędko zanim przyjdzie kolej na podjęcie najcięższego.

Spróbujmy zatem zabrać się do wyrzucenia z naszego serca owego najcięższego kamienia, jakim jest z pewnością grzech kłamstwa. Wszak kłamstwo — to w ogóle ojciec wszelkiego grzechu. Kłamstwem rozpoczął szatan swoje zdobywanie ludzi i kłamstwem walczy do dzisiejszych dni.

U niektórych ludzi kłamstwo stało się jakby drugą naturą. Są tacy, którzy prawie nie umieją żyć prawdą. Najstraszniejsze jednak jest kłamstwo w ustach



Fotografia Eugeniusza Pacellego, dziś miłościwie nam panującego Papieża Piusa XII, z czasów, gdy chodził do szkoły.

dzieci, młodzieży. Przecież ich życie jeszcze nie nauczyło najrozmaitszych wykrętów, przewrotności, obłudy, dlaczego więc już tak wcześnie kalają swoje usta i serca wstrętnym, ohydnym kłamstwem? W domu okłamują rodziców, w szkole nauczycieli, na ulicy, przy

zabawie, kolegów, koleżanki, któż więc zapewnić potrafi, czy wreszcie, choćby mimowoli nie okłamują kapłana przy świętej spowiedzi?

Z tej strasznej przywary trzeba się koniecznie wyzwalać. Człowiek-kłamca staje się zawsze podatnym na wszelkie inne złe wpływy. Tylko człowiek brzydzący się kłamstwem i żyjący prawdą, zdolny jest ustrzec się od dalszych upadków, potrafi bowiem z chwilowego swego zapomnienia się zdać sobie jasno sprawę i nie będzie sam siebie oszukiwał wykłamywaniem się ze swojej winy.

Kto za nic sobie ma skłamanie raz, drugi, dziesiąty, ten jest na drodze podobnej do drogi życia pijaka. Jak tamten bez wódki, tak ten bez kłamstwa żyć już nie potrafi; ono stanie się jego mową, jego przekonaniem, jego postępowaniem, jego nałogiem, to też smutne bardzo czeka kłamcę życie, gdyż każdy, kto się raz przekona o jego stałym mijaniu się z prawdą, nigdy już mu nie uwierzy, nigdy nie zdobędzie się na zaufanie do niego choćby w rzeczy najdrobniejszej. Darmo będzie taki człowiek szukał sobie przyjaciela.

Jakże więc wiele zyska każdy, kto zawczasu weźmie się do zwalczania w sobie popędu, chętki kłamania! Raz urwawszy łeb tej hydrze, nie potrzebuje się już obawiać, że ona znowu odrośnie, na to nie pozwoli zasmakowanie człowieka w prawdzie, która jedynie podnosi nas i uszlachetnia.

A któż, jeśli nie chrześcijanin, katolik umiłować ma prawdę, skoro Mistrz jego sam jest Prawdą największą i drogę Prawdy wskazał swoim wyznawcom. Idźmy więc nią stale, a nie zbłądzimy, ona nas zaprowadzi do prawdziwej radości w dzień Zmartwychwstania.

Z życia czarnych aniołków

I TAM... I TU...

Przedziwne bywają opowiadania misjonarzy, pracujących wśród afrykańskich Murzynów. Wstyd niekiedy powinien nam twarz zalewać, gdy się porówna życie tych czarnych, ledwie trochę oświeconych światłem Wiary niedawnych pogan, z życiem nas chrześcijan, z rodu prarodu już świadomych nauk Ewangelii.

Najbardziej wzruszające jednak zdarzają się opowiadania o dzieciach murzyńskich. Jakże ochoczo garną się one do nauki, do kościoła, do szkoły, które bynajmniej nie wyglądają tak, jak nasze budynki i do których przedzierać się niekiedy muszą poprzez lasy, rzeki, stepy, bagna, gdzie na każdym kroku grozi im niebezpieczeństwo.

Los dzieci murzyńskich na ogół bywa bardzo często opłakany. Porzucane przez rodziców, stają się łupem dzikich zwierząt lub śmierci z głodu i pragnienia, nie wszędzie bowiem i nie zawsze zdąży misjonarz czy misjonarka wczas ocalić je od zatraty.

Jednym z takich biedniątek był czteroletni Murzynek-sierota, nieznanego pochodzenia, o którym opowiada pewien misjonarz-kapucyn z Afryki. — Anioł Stróż widocznie wziął czarne chłopię pod swoją szczególną opiekę, gdyż porzuconego przyprowadził do misji, gdzie zastąpiono mu ojca i matkę, których z pewnością nawet nie pamiętał.

Jest to dziecko nad wiek dojrzałe, poważne, inteligentne i myślące. Ma się wrażenie — powiada misjonarz — że za oczami jego, które błyszczą mu z pod czoła jak dwie gwiazdy, jest cały świat myśli, trosk, radości i niepokojów, jakich nie znają dzieci w jego wieku. Jest to po prostu mały człowieczek.

Pewnego dnia dowiedział się, że misjonarz jest w kościele, by słuchać spowiedzi. Poszedł tam cichutko i niepostrzeżony przez nikogo, stanął w kąciku. Widział stamtąd, jak starsi przystępowali do konfesjonału a potem klękali na stopniu ołtarza dla odmówienia

zadanych im przez spowiednika modlitw. Trwało to dosyć długo, lecz chłopczyk czekał cierpliwie. Kiedy wreszcie kapłan ukończył spowiedź, Murzynek wyszedł ze swego kącika, zbliżył się do misjonarza i rzekł z powagą:

— Chcę się wyspowiadać... popełniłem wiele grzechów...

Ojciec misjonarz spojrzał mu uważnie w oczy, wziął za rączkę i usiadłszy na kamieniu przed domem misyjnym, długo z nim rozmawiał. W końcu zapytał, czy wie gdzie jest Pan Bóg.

Murzynek wskazał niebo, wyciągając rękę jak mógł najwyżej, aż przechylił się w bok i rzekł:

— Tam w górze.

Potem poprowadził misjonarza do kościoła i wskazując na tabernakulum w ołtarzu, dodał:

— I tam... — wreszcie przyłożył rękę do piersi i dokończył — I tu...

Wzruszony misjonarz patrzył na czarne dziecko, jak na aniołka. Czyż bowiem nie szczególna tylko łaska Boża zapaliła w tej maleńkiej duszyczce miłość tak gorącą i pragnienie połączenia się z Chrystusem, utajonym w Przenajświętszej Hostii, a może nawet zupełnego złączenia się z Bogiem w niebie. Jeśli z tego małego „człowieczka“ wyrośnie człowiek, a łaska Boża nadal działać będzie tak silnie w jego duszy, stać się on może dla swych czarnych braci wielkim apostołem, który potężnie wesprze pracę białych misjonarzy i wraz z nimi rychło odmieni duchowe oblicze pogańskiej Afryki.

——oOo——



Na jednej z rzek amerykańskich płynące zwały kry uwięziły okręt, który dopiero z niesłychanym trudem zdołano uwolnić z tego strasznego położenia. Obraz ten daje wyobrażenie o ogromie rzek Nowego Świata, tak. iż się wydawać może, że katastrofa ta nastąpiła chyba na jakimś morzu północnym, gdzie wskutek długiego panowania zimy, wytwarzają się olbrzymie masy lodu.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Z przeciwnego kąta majdanu odpowiedział mu mazurkiem Janusz, który tam wśród krzaków robił to samo, co Stach wysoko na drzewie.

I ledwie zmilkła w boru smętna dumka górala, już się po lesie rozniosła mazowiecka melodia, co po strunach serce targając, oczy rosi łzami, a nogom ustać nie daje, podrywając stopy od ziemi do swojskiego tańca. Bolek z Mieczkiem przy swojej robocie podchwycili zaczętą nutę, wygwizdując zgodnie, a Janek w gąszczu krzaków ukryty, śpiewał:

Matuś moja, matuś, nie żałuj mnie wcale,
Bo nie stoi w grozie
Śmierć w moim obozie,
Nie żałuj!
Próżne żale!
Pójdę ja też na boje.
Życiem się tam napoję:
Nie bierze
Śmierć skautów za żołnierze!

Matuś moja, matuś, raduj ty się ze mną,
Bo kędy syn zmierza
W zakonie rycerza,
Tam nie noc!
Tam nie ciemno!
Choć kule złości lecą,
Gwiazdy serc nam poświecą - -
I wieczny
Dusz bratnich znicz serdeczny.

Podłoże szałasów wyłożono zrazu grubą warstwą gałązek jedliny i świerczyny, to przykryto pokładem rozmaitych liści i na wierzch nasypano mnóstwo mchu i paproci, w które las dokoła obfitował, co wszystko zabezpieczało już przyszłe mieszkania zastępu młodzieży od zimna pod spodu, lato bowiem dotychczas wilgotne i chłodne przeważnie, kazało zachować przezorność i nie ufać zbytnio tradycji najcieplejszych miesięcy wakacyjnych.

Również przy robieniu poszycia dachów i ścian swoich szałasów, liczono się nie tylko z tym, że mogą im starczyć na długo, ale że zapewne będą musiały często chronić ich w czasie wielkiej ulewy lub dłuższej słoty.

Dlatego poszycie robili bardzo szczelne i niezwykle grube. I tutaj użyli gałązek szpilkowych i liściastych na przemian z paprocią i długą twardą trawą, jaka porastała gdzieniegdzie obficie wzgórze węglowe. Zaczynając zawsze od dołu, układali poszycie tak, żeby każda górna warstwa zachodziła dachówkowato na dolną, przy czym zważali, by liście lub igły zwrócone były stroną wierzchnią do góry — jak w przyrodzie — w kierunku spadku, przez co ułatwia się ściekanie deszczu po pokryciu.

Wreszcie dla zabezpieczenia szałasu od zalewu wodą, wykopano dokoła każdej budowli rowek na wysokość dwu łopat, a na głębokość jednej, zważając na dobry spad i kończąc rowek ujściem na zewnątrz, by się w nim woda nie zatrzymywała. Darnią i ziemią wyjętą z rowka poukładano zewnątrz brzeg dolny szałasu, co także dobrze chronić mogło od zimna.

Bez względu na staranne wysłanie podłoża szałasów, zrobiono sobie jeszcze materace skautowskie, które stanowiły dla każdego z osobna własne łóżko polowe.

W tym celu powstał warsztat tkacki na poczekaniu. Wbito w ziemię szeregiem pięć palików 75 centymetrów wysokich; naprzeciw nich zaś w odległości dwumetrowej — dwa słupki z poprzeczką. Potem połączono wierzchołek każdego palika równolegle i poziomo biegnącymi sznurkami z poprzeczką. Następnie dalszy ciąg każdego sznurka poprzeciągano napowrót aż do palików i jeszcze półtora metra poza paliki — i tutaj przymocowano je do poprzeczki ruchomej w tych samych dokładnie odległościach jak odstępy pięciu palików od siebie i punkty ich przymocowania do poprzeczki stałej. (C. d. n.